Nazwisko IGNATOWICZ

Imiona Barbara Pseudonim .....

Z domu .....

Data urodzenia ..... Miejscowość, kraj .....

Data śmierci 06.06.2014 Miejscowość, kraj .....

Lat życia .....

Adres cmentarza Spopielona

.....

Źródła: „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 20.06.14,
24.06.14

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód ..... **Tytuły naukowe** .....

Rodzaj wojska ..... **Stopień wojskowy** .....

Odznaczenia .....

.....

.....

D.P.
20.6.14.

Ś.P.

BARBARA IGNATOWICZ

zmarła 6 czerwca 2014 r.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w poniedziałek 23 czerwca 2014 r. o godz. 11.20
w Mortlake Crematorium.

Pozostanie w naszej pamięci
SYN I WNUKI

D. P. 24.6.14.

Ś. † P.

BARBARA IGNATOWICZ

zmarła 6 czerwca 2014 r.

Były pracownik „Dziennika Polskiego"

Wyrazy współczucia Rodzinie składa
Redakcja „Dziennika Polskiego"

bobkowy alfabet EMIGRACYJNY

H

IGNATOWICZ BARBARA

Wieloletnia woźna „Dziennika". (I tu proszę nie mylić jej z Weroniką Ignatowicz-Bell, ongiś gwiazdą paryskiego Folies Bergere – nigdy jej nie poznałem, a właśnie jej prawdziwe nazwisko brzmiało: Weronika Ignatowicz).

Barbara była (i jest, choć od lat na zasłużonej emeryturze) postacią barwną, nietuzinkową, wręcz swoistym curiosum. Niska i korpulentna. Mawiała o sobie, że jest kwadratowa. I tak już pozostało: „Kwadratowa". Nikt o niej nie wyrażał się inaczej. Jedynie red. Janusz Jasieńczyk ze swoim pseudo-wyszukanym poczuciem humoru usiłował nazwać ja „grubsztylem". Nikomu to się jednak nie spodobało. Był zawiedziony, że określenie to nie przyjęło się wśród nas. Była prostą kobietą, a przy tym w jakiś sposób niebywale pretensjonalną. I to zestawienie bawiło nie tylko nas, ale także i ją. Praca w „Dzienniku" bardzo ją dowartościowała. I mimo iż była tylko woźną, czuła się i zachowywała tak, jakby była współredaktorką gazety. Była starsza od nas i szczera aż do bólu, a starała się być naszą kumpelą. Trochę nam mamusiowała. I ta kombinacja była sympatyczna. Doceniališmy to. Sama zresztą miała dwóch synów w Polsce. Młodszy zmarł tragicznie. Pamiętam jak zdenerwowana, w rozpaczy, po wielu latach nieobecności w kraju, jechała na jego pogrzeb.

Była sama, i wydaje mi się, że ta ówczesna banda nas zwariowanych – młodych z „Dziennika" stała się jej przybraną rodziną, jakby drugim domem. A przecież chyba nie była (i nie jest) znowu aż tak wiele starsza od nas. Wydaje mi się, że wieku dodawała jej wspomniana powyżej „kwadratowość". Kiedykolwiek, po godzinach urzędowania, organizowaliśmy „zrzutę" na dalsze posiedzenie – była pod tym względem pierwsza! Jeśli zaistniała jakaś nieprzewidziana sytuacja – biegła po „amunicję". I tak się wtedy działo – z Barbarą czuliśmy się świetnie. Była poza tym była niezmiernie lojalna.

Ponieważ nie znała angielskiego – wynikały z tego wielokrotnie kalambury, szczególnie wtedy, gdy odwoziła pocztę na Victorię Station (materiały nadawane na pociąg do drukarni w Hove). Bawił nas też moment, gdy wychodziła z redakcji do domu. Zabierała ze sobą wszystkie angielskie gazety – od „The Daily Telegraph" po „The Times". Ich nagłówki eksponowała w najbardziej widoczny sposób po to tylko, aby jej sąsiedzi wiedzieli, jakie gazety czytuje pani redaktor Barbara Ignatowicz. Sama zresztą z tego się śmiała. I to było fajne... A zresztą nikt nie wie ile pod tym uśmiechem mogło kryć się goryczy... zawodu... samotności... Nigdy o tym nie mówiła.

Któregoś dnia przytargała ze sobą mały stolik z powyłamywanymi nogami. Zwróciła się z prośbą do Janusza Kiczmy (który do dziś posiada talenty plastyczno-rękodzielnicze), aby go naprawił. Okazało się, że poprzedniego wieczora chciała podlać kwiaty wiszące w doniczkach na ścianie. Stanęła na stolik i runęła z hukiem wraz z nim, na podłogę. Gdy usłyszał tą opowieść ówczesny redaktor naczelny Karol Zbyszewski, tak ją skwitował: „Co to babsko (jego ulubione słowo) wyczynia! Nie żal mi jej. Żal mi tego ładnego stolika". Po czym parsknął śmiechem. To był pan Karol!

Basiu, to były piękne, zwariowane dni. Nie widzieliśmy się od paru lat. Obiecuję, że któregoś dnia przyjadę, aby odwiedzić cię. A może wpadniemy razem z Januszem Kiczmą? ■

Lesław Bobka

FOTOPLASTYKON

taje z udziałem Czytelników.
tarze do zamieszczanych foto-
dymkach.

dopiskiem FOTOPLASTYKON.



oplastykonu" z ubiegłego
wybraliśmy propozycję
a przez W.A.F. z Londynu.

A WEEKEND

